

Parasin snuje swą opowieść

Trochę poczytałem o innych i postanowiłem napisać trochę o swoich przeżyciach związanych ze ŚJ.

Spis treści

CZEŚĆ I Życie "w" i odejście "z".....	2
1.1 Początek.....	2
1.2 Raj duchowy.....	2
1.3 Kariera.....	2
1.4 Koszmary.....	3
1.5 "Bunt".....	3
1.6 Nadzieja i obawa.....	4
1.6.1 A...jednak obawa.....	4
1.6.2 Pożegnanie.....	4
CZEŚĆ II Życie poza.....	6
2.1 Początek.....	6
2.1.1 Hiobowy pocieszyciel.....	6
2.1.2 Nowa - stara rodzina.....	7
2.1.3 Odwiedziny braci.....	8
2.2 Moja mama.....	9
2.3 Szukanie ukojenia.....	10
CZEŚĆ III Wrócić...? Nie wrócić...?.....	12
3.1 Początek.....	12
3.1.1 Dobre przyjęcie.....	12
3.1.2 Wzrastam!.....	13
3.1.3 POP.....	15
3.2 Dojrzewam.....	16
3.3 Najbardziej mi brak.....	17
CZEŚĆ IV Wszystkie części prawdy.....	18
4.1 Świat danych.....	18
4.2 Oszukany.....	18
4.3 Czy było warto?.....	19
4.4 Powrót?.....	21
4.5 Na zakończenie.....	22
4.5.1 Starszych zboru.....	22
4.5.2 Głosicieli.....	23
4.5.3 Zainteresowanych.....	23
4.5.4 Dla ogółu.....	23
4.6 Koniec.....	23

CZĘŚĆ I

Życie "w" i odejście "z"

1.1 Początek

Zaczął się, gdy miałem około 13-15 lat i byłem już zdeklarowanym wojującym ateistą. Do moich rodzinnych stron zawitał stary znajomy mojej mamy. Okazało się, że jest on ŚJ, nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z ludźmi tej wiary. Stara znajomość z młodości mojej mamy, była przepustką do drzwi naszego domu, wcześniej, gdy pojawiali się w zasięgu naszych okien "kociarze", albo "nas nie było", albo wychodził mój ojciec i w mniej, lub bardziej elokwentny sposób spławiał odwiedzających nas głosicieli.

Moi rodzice nie okazali żadnego zainteresowania. Natomiast ja zgodziłem się na studium biblijne. Prowadził je właśnie ten znajomy mojej mamy (moi rodzice nie mieli absolutnie nic przeciwko temu) po kilku miesiącach - to był chyba listopad 1991r - zacząłem się zastanawiać nad tym wszystkim ponownie i zacząłem powoli wierzyć w Tego do, którego jeszcze nie tak dawno zniechęcałem swoich szkolnych i pozaszkolnych kolegów.

1.2 Raj duchowy

Moje życie zaczęło nabierać fantastycznych barw, poczułem misję, a 5 stycznia 1992r po raz pierwszy pojawiłem się na zebraniu ŚJ. Musiałem wstać o 5 rano i jechać pociągiem kilkanaście kilometrów, następnie czekać od 6 do, 9 albo 10 tej godziny na zebranie. Miałem niespełna 16 lat i to wszystko było dla mnie takie niezwykle, potem stałem się stałym bywalcem zebrań. W czerwcu 92 zostałem głosicielem i ciągle robiłem postępy, przyprowadzałem nawet "zainteresowanych" na sale królestwa - moich trochę młodszych kolegów. Wymagało to nieco logistyki. Kasa na bilety, ok 2km marsz na stację i wszystko w taki sposób, żeby nie dowiedzieli się ich rodzice (moi jak już wspomniałem nie mieli nic przeciw). Prowadziłem też z niektórymi dziećmi tajne studia biblijne. Działalem głównie w środowisku moich rówieśników i nieco młodszych kolegów z mojej miejscowości. W okresie letnim prowadziłem, jak to by nazwać... "świadczenie od ogniska do ogniska". Chłopaki organizowali z okazji wakacji noce, w namiotach, ogniska, kielbaski, a ja pojawiałem się z Biblią (BT - moja ulubiona) zapewniając chłopakom (i czasem również dziewczętom) strawę duchową, pogadałem trochę i szedłem do następnego ogniska w innej części mojej małej miejscowości, a że wszyscy, młodzi mnie znali zawsze chcieli trochę podyskutować i posłuchać. Do domu powracałem niekiedy około 3 nad ranem pogwizdując Kingdomy melodysy. To były fantastyczne chwile.

1.3 Kariera

W maju 1993 roku, jako niespełna 17 latek usymbolizowałem swoje oddanie Bogu, czy jak wolicie organizacji WTSu. Szybkie postępy. Po jakimś czasie zostałem sługą pomocniczym. Prowadziłem grupę studium książki, byłem nadzorcą służby, nadzorcą szkoły teokratycznej, w pewnym okresie w moim zborze nie było starszych i wszystkim kierowaliśmy ja i jeszcze jeden brat - sługa pomocniczy będący jednocześnie moim wspaniałym przyjacielem - i przyjacielem z młodości mojej mamy, który odwiedził niegdyś nasz domek. Lubiłem usługiwać, niektóre przywileje dostawałem chyba z powodu mojego usposobienia - delikatny służący pomocą, wyrozumiały, czuły. Oczywiście czułem się wspaniale czułem się spełniony, miałem mnóstwo przyjaciół (to chyba jedna z najwspanialszych rzeczy jaką można mieć w życiu), niektórych bardzo szczególnych, bardzo bliskich. Miałem świetny kontakt z młodzieżą zarówno zborową jak i "światową" i zawsze wykorzystywałem to aby zbliżyć ich do Jah, to był mój priorytet, wychodziłem z założenia, że zbor musi przede wszystkim zadbać o zdrowie duchowe młodzieży, nie chodziło bynajmniej o wyręczenie w tym rodziców, ale dodatkową pomoc, duchowe wsparcie dla ich pociech.

1.4 Koszmary

Sielanka trwała do lata 2000 roku (choć zaczęło się coś psuć jakiś czas przed). Zaczęłam nie radzić sobie z moimi myślami i z uczuciami. Nie potrafiłem zachować czystości, nie chcę opisywać szczegółów, powiem tylko, że cały czas wystrzegałem się rozpusty, cały czas trzymałem się biblijnych wytycznych, na tyle, na ile mogłem. I cały czas z przerażeniem stwierdzałem, że nie dam rady, że zjeżdżam po równi pochyłej w jakąś otchłań. Byłem przerażony. Każdy człowiek jest inny i ma inne problemy, ale kiedy starszy (a był tylko jeden w moim zborze) dowiedział się o moich (sam mu o nich powiedziałem - szukałem pomocy) wpadł dosłownie w panikę. Nie uzyskałem od niego żadnego wsparcia, żadnej zachęty. A raczej odwrotnie, ten człowiek wykończył mnie psychicznie, a cała ta sytuacja załamała również moją mamę. Chcę w tym miejscu zaznaczyć, że nie obarczałem wtedy jego, albo organizację za to, co działo się z moimi uczuciami. Nie mniej jednak bałem się tego starszego i unikałem go, na tyle na ile było to możliwe w tym samym zborze - zebrania z czegoś tak wspaniałego przez tyle lat, zamieniły się w ciągu dosłownie kilku dni, w prawdziwe koszarne chwile. Moja sytuacja emocjonalna pogarszała się coraz bardziej, po ok pół roku sięgnąłem po ostateczne rozwiązanie - innego wtedy nie widziałem. Znalazłem się na oddziale ratunkowym z powodu zażycia potężnej dawki jakiś prochów. Odrutowane nie należy do przyjemnych kwestii. Podobnie jak samo umieranie... Nie próbujcie tego w domu... nigdzie nie próbujcie nigdy... ale ja spróbowałem, bo nie potrafiłem sprostać Biblii, a w rzeczywistości jej wyobrażeniu u tego wspomnianego starszego. On sam zresztą odwiedził mnie w szpitalu przyniósł owoce i trochę pogadaliśmy, już wtedy zrozumiałem, że jego stosunek do mnie, choć trochę się zmienił, to jednak nie na tyle, bym mógł z nim dalej współpracować. Potem słyszałem też od innych w zborze, że widać po tym starszym, że zaczął trochę inaczej się zachowywać jak gdyby mój czyn uświadomił mu, że bycie starszym nie jest takie proste, że postawa* jaką, zauważyłem, prezentują również niektórzy ze SJ na tym forum jest bardzo niebezpieczna i może wyrządzić bardzo wielkie szkody...

1.5 "Bunt"

Po wyjściu ze szpitala postanowiłem, że muszę "olać" zalecenia** owego starszego i dalej próbować, żyć tak jak umiem najlepiej, jak żyłem do tej pory jednocześnie - w moim mniemaniu, zgodnie z Biblią i moim sumieniem być sobą, żyć zgodnie ze swoim ja i do tego żyć jak najbliżej tylko się da, ze swoim ukochanym Przyjacielem JHWH. Dzięki olaniu tych zaleceń, przeżyłem jeszcze ok 2 lat w organizacji, czasem mniej, lub bardziej szczęśliwych chwil. A wiem to na pewno, że gdybym nie "olał" poszedłbym na spacer do lasu, a piękne są lasy w mojej [okolicy](#)... wziął ze sobą linę... to byłby bardzo długi spacer...

Zmienił się starszy, ale smród mojego problemu rozszedł się na cały zbór, a potem objął inne zbory, kiedy odwiedziłem sąsiedni zbór mój problem*** już był tam znany, poza tym starsi tamtego zboru w jakiś sposób zauważyli, że olałem zalecenia owego starszego z mojego zboru. Po kilku miesiącach starsi z mojego zboru złożyli mi wizytę ucieszyłem się gdyż był to właśnie świetny dla mnie okres, w którym podnosiłem się duchowo i psychicznie, (oczywiście tylko dlatego, że nie skorzystałem z rad tamtego starszego)...

- A...my właśnie do Pana w tej sprawie... słyszeliśmy od starszych z sąsiedniego zboru, że ma pan wywalone na zalecenia poprzednio urzędującego u nas starszego. Co pan na to panie bracie

- To dobrze słyszeliście, mam problem, ale według mnie nie koliduje on z Biblią więc leję na takie zalecenia, stosowanie których doprowadziło mnie do wyczerpania psychicznego i nieomal do śmierci samobójczej, boję się tych zaleceń, one nie są od Jehowy tylko jakiś wymysł nie wiem cholera kogo. Zalecenia od Jehowy przynoszą pożytek te przynoszą

jakaś masakrę.

- słuchaj my musimy to załatwić, tak być nie będzie musimy mieć porządek w papierach
- to co mam zrobić?
- napisz do Nadarzyna
- ok

Tak w wielkim uproszczeniu wyglądała ta rozmowa. Postanowiłem napisać do Nadarzyna, właściwie byłem pod presją starszych.

1.6 Nadzieja i obawa

Wiele modlitw, wiele łez. W końcu napisałem, wysłałem z potwierdzeniem odbioru. Wiem, że doszło, czekam. Ale wizyta była na tyle "budująca" że przestałem chodzić na zebrania i ponownie umarłem duchowo. Czekałem na to co odpisze Nadarzyn. Z obawą i nadzieją jednocześnie modląc się na pobliskich [łakach](#).

Nadchodzi pełnia wiosny, a Nadarzyn milczy przez 3 miesiące. Wtem odwiedzają mnie starsi i zapraszają na komitecik, a jak nie przyjadę to wykluczą zaocznie. Oho ho myślę Nadarzyn odpisał... Pojechać? Zaufałem Jehowie, chciałem Mu służyć, być z Jego ludem, a to był jedyny sposób.

1.6.1 A...jednak obawa

Na komitecie padły m.in. wersety o rozpuszcie, rozpuszcie, której nie było nawet w moim sercu, ale przecież komitet potrafi lepiej czytać w naszych sercach niż my sami. Dali mi dwa tygodnie nie wiem na co, nawet nie wiem, czego ode mnie oczekiwano, nie powiedziano mi tego. Koszmar dawnych dni powraca na nowo. Dużo czasu spędzam w [lasach](#), na modlitwach na rozmyślaniach, co mam zrobić? Ciśnienie jakiemu podlegają moje uczucia sięga tysięcy atmosfer, z jednej strony ściskane pragnieniem bycia z ludem bożym, a z drugiej coraz większa świadomość, że ten lud najwyraźniej mnie nie chce. Modlę się: "Co mam zrobić" i to uczucie, ta myśl. Wiedziałem, że jest odpowiedzią Boga, miewałem już wcześniej takie "objawienia". Co najdziwniejsze zupełnie mnie zaskoczyła – brzmiała:

"ODEJDŹ!" "Będę z tobą, nawet, jeśli odejdiesz, inaczej zginiesz, zabijesz się, musisz odejść. Nie lękaj się". (coś w takim stylu)

1.6.2 Pożegnanie

Na komitecie spytali się co postanowiłem: A ja jeszcze trochę w duchu się pomodliłem. I walę: Jeśli macie taki straszny ze mną problem to odchodzę, nie chcę być już ŚJ. Żeby nie narazić na hańbę imię Boga i Jego organizacji. Wtedy zrobili wielkie oczy i zaczęli jechać mi, że to hańba, że odchodzę zdradzam Jehowę. I że to bardzo źle. Ja jednak z moim Bogiem, już miałem wcześniej wszystko "obgadane", tak że nie słuchałem ich już. Mimo to próbowali jeszcze "stargać mi psyche". W końcu wyszedłem z sali królestwa w obłany słońcem maj - dokładnie 10 lat i jeden dzień po moim chrzcie - uwolniony od starszych i ciągłej inwigilacji, której tak nie znośiłem, i która tak nie pasowała do chrześcijańskiej wolności, którą tak wcześniej u ŚJ ceniłem, a której najwyraźniej tam nie było przynajmniej dla mnie już nie. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że padło w zborze ogłoszenie "Parasin nie jest już Świadkiem Jehowy". Jakże fałszywe, bo ŚJ mentalnie pozostałem jeszcze przez wiele lat. Dlaczego nie walczyłem, nie napisałem odwołania? Nie było sensu. Wiedziałem, że decyzja o komitecie, a właściwie o moim wydaleniu zapadła raczej w Nadarzynie. Poza tym skład komitetu 2 do 1, to byli starsi z innych zborów, którzy mało co mnie znali i właściwie mało wiedzieli o mojej sprawie. Co ciekawe wszyscy starsi z sąsiednich zborów, którzy mnie znali dobrze, nie chcieli brać

udziału w tej sprawie nawet, ten który o sprawie wiedział najwięcej, od którego wszystko się zaczęło,(który przywoził mi owoce do szpitala), właściwie zacząłem go przez to jakby szanować. Gdybym napisał o komitet odwoławczy sytuacja byłaby identyczna, powołano by znowu starszych, którzy mnie nie znają i mało wiedzą o sprawie. Zostaję sam poza zborem, a może z Jehową? O tym w następnej części... która mam nadzieję nastąpi, ale nic nie obiecuję.

* chodzi arbitralną postawę typu: nie słuchasz starszych więc organizacji więc słowa Jehowy - jesteś śmieciem jesteś słaby i niegodny bycia w organizacji - tak mniej więcej.

** patrz wyżej*

*** no publiczne fora raczej słabo się nadają do szerszych zwierzeń i tak obawiam się, czy nie za dużo już powiedziałem.

CZĘŚĆ II

Życie poza

2.1 Początek

Zaraz po moim wykluczeniu* zadzwoniłem do mojego przyjaciela (tego, który zaczął ze mną studium, starego znajomego mojej mamy), w tym czasie był już jednym ze starszych w moim zborze. On właśnie między innymi nie chciał uczestniczyć w komitecie sądowym, trochę tego nie rozumiałem, bo był to człowiek, który wiedział o mnie dużo, znał mnie i znał mój problem na wylot, rozumiał mnie. Co może być zaskakujące, ucieszył się z mojej decyzji. Uznał, że tylko tak mogę zaznać spokoju. Tak sobie myślę, że on nie potrafiłby wziąć udziału w moim komitecie, bo wiedział co odpisał Nadarzyn, wiedział że decyzja zapadła tam, chcąc mnie spuścić w kiblu niczym gównu, a on nie może nic na to poradzić, bo powiedzą, że również śmierdzi. Zresztą nie on jeden stał po mojej stronie, miałem jeszcze jednego przyjaciela – również wiedzącego o mnie wszystko, starsi o nim wiedzieli tylko nie wiedzieli, ile on wie o mojej sprawie. Wiedział wszystko skubaniec, wiele nocy przegadaliśmy, ale już wcześniej umówiliśmy się, że w razie czego musi się wszystkiego wyprzeć, jeśli chce mieć spokój. Sprawa była prosta kto mnie rozumiał i popierał sam miał trafić na celownik, Koniec końców wiedziałem, że zostałem sam ze swoim problemem** i jakoś się na to przygotowałem.

Pierwsze dni poza organizacją przebiegały nawet dobrze, czytałem Biblię, tekst dzienny, modlitwy wszystko działało dość dobrze, nie chodziłem tylko na zebrania, ale one stały się dla mnie koszmarem już 2 lata przed moim wykluczeniem. Wszystko to bez ciągłego strachu i wzroku starszych i bez ich chorych wyobrażeń o moich słabościach. Rozważałem nawet czy nie zacząć chodzić na zebrania. W tamtym czasie czerpałem siły szczególnie ze słów pewnej siostry, z którą rozmawiałem dosłownie kilka dni przed moim wykluczeniem. Powiedziała wtedy:

"Pamiętaj! Po armagedonie po trzykroć się zdziwisz. Po pierwsze, że TY... przeżyłeś. Po drugie, że ci co mieli przeżyć... nie przeżyli i po trzecie, że ci co mieli nie przeżyć... przeżyli".

2.1.1 Hiobowy pocieszyciel

Kiedy kilka miesięcy po komitecie, mniej więcej połąpałem swoje uczucia i moje sprawy duchowe, czyli doszedłem do porządku ze sobą i moim Bogiem. Pewnego spokojnego lipcowego wieczoru odwiedza mnie pewien człowiek, który jakiś czas wcześniej sam został wykluczony za cudzołóstwo. Był to typek, o którym miałem dość niskie mniemanie. Nie tyle nawet, dlatego, że zdradzał żonę z jakąś młodą cizią, którą poznał w „pracy od drzwi do drzwi”, ale dlatego, że swoją żonę - skądinąd świetną, skromną i gościnną siostrę, traktował jak zwykłą szmatę, podobnie zresztą jak swoją dorastającą córkę, a że jak wspomniałem w części pierwszej, na kwestie zborowej młodzieży byłem szczególnie wyczulony toteż gościu wywoływał u mnie naturalną alergię. Jak się okazało przyjechał do mnie ze słowami pociechy i zachęty. Pewnym osobnikom powinno się zabronić takich rzeczy. Jednak wdałem się z nim w pogawędkę, bo samo to, że mnie odwiedził było interesującym zjawiskiem. Hmm... wykluczony z wizytą pasterską zamiast starszych?

Nie pamiętam szczegółów tej rozmowy, ale wiem, że po niej, mój nowy system utrzymywania mojej duchowej sfery przy życiu załamał się kompletnie, a ja znowu zacząłem staczać się w dolinę cienia, pogrążając się w odmętach moich zawiłych kompleksów.

Teraz sobie tak myślę, że głównym celem odwiedzin tego przedstawiciela cudzołóżników, było najwyraźniej zbadanie, za co tak naprawdę mnie wykluczyli. Bo, czego właśnie od niego się dowiedziałem, informacja o moim odejściu, zaskoczyła prawie wszystkich w zborze (nie wiem skąd to wiedział, bo sam już od kilku lat „zasiadał” na ławie złoczyńców), a może właśnie dlatego wpadł do mnie, że miał ograniczony dostęp do zborowych plotek? W każdym razie po jego zachętach i pocieszeniach, zacząłem na nowo miewać koszmary zarówno senne jak i na jawie. Zacząłem marzyć o śmierci, tylko w niej widziałem jakieś ukojenie. Przestałem czytać tekst dzienny, nie potrafiłem skłonić się do czytania Biblii, a z modlitw wychodziły tylko jakieś jęki, piski i westchnienia – „O Boże”. Nie miałem siły na nic duchowego w ogóle na nic. Wiedziałem, że jest Jehowa, że Biblia jest Jego słowem, że zmienia ludzi, ale ciągle wracałem myślami do komitetu, cały czas analizowałem, każde słowo, które tam padło. O dziwo każde pamiętałem. Teraz już nie pamiętam... nie chcę... Uderzało mnie to ciągle, że ci starsi skrajnie mi nie ufając, tak naprawdę jakby nie wierzyli w moc słowa Bożego, nie wierzyli, że ludzie potrafią z niego czerpać potężne siły do walki z najpaskudniejszymi nawet przywarami. Postawą wobec mnie zakwestionowali moje oddanie Bogu, moją miłość do Jego słowa, moją wiarę w jego moc.

Byłem w takim stanie... dręcząc mnie zadawała okrutne męki psychiczne, sama świadomość istnienia i gdyby wtedy przyszedł do mnie jakiś braciszek mówiąc: „Zaraz zginiesz, umrzesz wkrótce przyjdzie armagedon i cię zmiecie, wyparujesz ty brudna świnię tarzająca się w błocie”. Powiedziałbym z nieukrywaną ulgą: „No! Nareszcie!”

2.1.2 Nowa - stara rodzina

(...)Nie ma takiego, który by opuścił dom lub braci, lub siostry, lub matkę, lub ojca, lub dzieci, lub pola ze względu na mnie i ze względu na dobrą nowinę, a który by teraz, w tym czasie, nie otrzymał stokrotnie domów i, braci, i, sióstr, i matek, i dzieci, i pól(...) (Marka 10:29,30 PNŚ)

Ten powyższy wers, jakże często cytuje się nowym, którzy zaczynają się zadawać ze ŚJ. Ostrzega się ich, że utrzymując związki z ludem bożym, powinni liczyć się z tym, że odwróci się od nich ich własna rodzina, i że dzięki organizacji zyskają nową rodzinę, nowych braci, nowe matki i nowych ojców. Także i mnie o tym poinformowano na samym początku (choć moi domownicy nie sprawiali problemów). I to po części jest prawdą. Szkoda jednak, że nie poinformowano mnie, że kiedy będę naprawdę potrzebował wyrozumiałej rodziny, wsparcia, kiedy będę miał poważne rany emocjonalne i będę potrzebował opatrunku z wonnych olejków i plastra miodu, by ukoić ból, to ta wspaniała organizacyjna rodzina wyprze się mnie, będzie brzydzić się mną, brzydzić i zatykać z obrzydzeniem nos przed smrodem i odwracać wzrok przed widokiem mojej rozprutej duszy. Szkoda, że nie poinformowano mnie w żadnych Watchtowerach i Awakach, że właśnie wtedy ta świecka rodzina, już przecież niemal porzucona, skoro jest nowa – organizacyjna, że właśnie ona wtedy pojawi się niczym „miłosierny samarytanin”, przytuli, opatrzy, poklepie po ramieniu, popatrzy ze współczuciem... i wybaczy... wybaczy wszystko, będzie trwać przy tobie... bez względu na cokolwiek. Szkoda również, że nie poinformowano mnie, że to straszne, złe świeckie towarzystwo, które tylko czeka, żeby popsuć moje jakże pożyteczne obyczaje, że właśnie ono, potrafi wyprodukować niekiedy ludzi będących skarbem. Dane było mi znaleźć właśnie taki skarb. Poznałem go kiedy miał jakieś 12 lat, a ja wtedy prowadziłem studium z dziećmi „naszych zainteresowanych” a on był ich bliskim kolegą „ze świata”. Tym co szczególnie przykuwało uwagę do tego młodego człowieka była niesamowita inteligencja i niezwykle kojące usposobienie, dość wyróżniające go spośród tłumu współczesnych nastolatków. Potem kiedy zostałem opuszczony przez moją kochaną duchową rodzinę, on jakimś sposobem napatoczył mi się

na drodze i jest moim bliskim towarzyszem do dziś, przez kilka minionych lat był moim „Dawidem” i bez względu na to, czy miał 15 czy ponad 20 lat, przebywanie z nim jest prawdziwą intelektualną i towarzyską uczcą.

Nie chcę tu wywołać wrażenia, że w organizacji nie ma takich przyjaciół, wręcz przeciwnie, jest ich sporo wadą jednak ich posiadania jest to, że kończą się kiedy kończy się przyjaźń z organizacją.

2.1.3 Odwiedziny braci

Słyszałem, czy czytałem gdzieś, że starsi powinni zjawiać się co jakiś czas, u takich jak ja, aby sprawdzić czy ktoś taki nie ma ochoty powrócić do rajskich duchowych ogrodów. Do mnie jakoś mieli chyba nie po drodze, albo rzeczywiście potrafią czytać w sercach, bo nie miałem ochoty ich oglądać – ja w pewnym sensie... może to śmiesznie zabrzmieć... bałem się ich. Oni mi się śnili po nocach odwiedzali mnie dość często w nocnych marach, to nie były miłe sny, a i kiedy się budziłem był już dzień... dni również do miłych nie należały. Chciałem wrócić ale nie mogłem zmienić pewnych rzeczy tym bardziej, że nie wiem właściwie jakich. Mogłem tylko w marzeniach i w snach śnić -pamiętam taki sen – o tym jak dostaję odpowiedź z Nadarzyna, że mogę wreszcie być sobą i że to nic złego, że mam pewne bicia, bo przecież Jezus nie umarł za doskonałych... Ale to tylko w marzeniach bowiem jakiś czas po moim wykluczeniu wpadła mi w ręce jakaś publikacja chyba Przebudźcie się! (nie pytajcie jaki to był numer ani rok nawet gdybym pamiętał nie powiedziałbym, ale nie pamiętam). Był tam artykuł, który szczególnie zwrócił moją uwagę, gdyż dotyczył w pewnej mierze mojego podstawowego problemu do którego pili starsi. Jakże się zdziwiłem, gdy stwierdziłem że pewien fragment tego artykułu wyraźnie inspirowany był moim listem do Nadarzyna. To by tłumaczyło dlaczego „boys from Nadarzyn” tyle zwlekali z odpisaniem na mój list. Najwyraźniej radzili się Brooklinu. No może nie tyle radzili, co podrzucili świetny materiał na „czas słuszny”. - „słuchajcie ale jajca! Czytajcie, jakiś kolo z Polski ma niezłe bicia!” - „HEH! Żeby tylko nam MEPS od tego nie wykitował jak będziemy to puszczać w obieg”.

Były też rzeczywiste odwiedziny na szczęście nie starsi. Kilku braci z mojego i nie tylko z mojego zboru, znając mnie i poniekąd mój problem (oczywiście tylko niektórzy), nie opuściło mnie całkowicie. Nawet niektórzy mnie odwiedzali, co nie jest takie łatwe, bo naprawdę do mnie nie jest po drodze. Jeden braciszek wpadał do mnie dość często, oczywiście musiał to robić w totalnej konspiracji, miał za dużo do stracenia. m.in. mógłby ulec dość paskudnemu wypadkowi wykluczenia. Stąd też co nieco wiedziałem co w zborze - przepraszam w zborze piszczy. A piszczało, że aż uszy wiodły i serce pękało. Dowiedziałem się, że dosłownie kilka miesięcy po moim wykluczeniu starszy, który tak bardzo lubił mieć porządek w papierach, dowiedział się o różnych brzydkich plotkach rozpowszechnianych przez „niedobre Światusy” o moim przyjacielu, o którym wspominałem wielokrotnie a po raz pierwszy już na początku mojej opowieści. Przyjaciel mój starszy bądź co bądź poukładany i poważny pan, został posądzony o brzydkie zachowania wobec osoby płci przeciwnej, Nie wiem czy oskarżenia były słuszne, ale po tym co ja przeżyłem, to podejrzewam, że pewnie komuś zwyczajnie się nie spodobał. W każdym razie w krótkim czasie oskarżenie to doprowadziło do tego, że zrezygnował z przywileju starszego zboru, a następnie załamał się psychicznie, nie wiem, czy sam odszedł, od organizacji, czy z jakiejś okazji został wykluczony Na stan dzisiejszy chyba już jest z powrotem w organizacji, ale jego psychika... Wygląda na to, że organizacja nie jest dla ludzi o jedwabistej delikatnej duszy, bądź ludzi posiadających niestandardowe problemy, ze swoimi emocjami bądź odchyłami seksualnymi chociażby. (gdzieś w necie kiedyś natknąłem się na taką stronę dla byłych i [lub] teraźniejszych ŚJ, będących osobami homoseksualnymi, ale o co tam dokładnie chodziło, to nie wiem, bo temat

średnio mnie interesuje)

Po kilku latach odwiedza mnie wreszcie starszy zboru, co prawda nie mojego i co prawda przypadkiem, bo akurat głosił w mojej okolicy, a że był nowy w tych stronach i miał słabe notatki to zaszedł. Ucieliśmy sobie ciekawą gadkę, dość... powiedziałbym budującą, oczywiście jako świeży nic o mnie nie wiedział, obiecał, że jeszcze wpadnie pogadać, ale chyba już się gdzieś doinformował, bo już nie wpadł pogadać tylko zostawił czasopismo i zaproszenie na pamiętkę. Z którego w owym czasie nie byłem jeszcze gotów skorzystać.

Starszy z ludzką twarzą? Wybaczcie proszę. W mojej opowieści przedstawiam starszych niczym diabełków z widłami. Oczywiście to nie jest tak, że wszyscy starsi, których wpuściłem do zakamarków mej duszy, to WTSowe KGB, w mojej opowieści powinni znaleźć się też fantastyczni starsi, ludzie którym dosłownie zawdzięczam swe życie, dzięki którym się nie zabiłem, którzy pomogli mi żyć, którzy kierują się bardziej Jezusową miłością niż WTS -ową „troską” o trzodę, jednak chociaż jestem im naprawdę ogromnie wdzięczny, to właśnie też z tego powodu nie mogłem o nich wspomnieć, aby moja, a także ich osoba nie mogła być zidentyfikowana. Przez co być może mogliby mieć jakieś problemy.

Na dzisiejszy stan, odwiedza mnie inny starszy i zostawia świeżutkie, pachnące pisma, Niektóre artykuły nawet czytam.

2.2 Moja mama

(ten podtytuł nie jest chronologiczny więc proszę się nie sugerować, że jest akurat tutaj)

Była osobą, która najbardziej mnie wspierała i chyba najbardziej cierpiała w moim cierpieniu, uważam, że cała ta sytuacja bardzo ją skrzywdziła, jak widać piszę o niej niestety już w czasie przeszłym, a łzy nie pozwalają pisać dalej.... ale przemagam się, bo jest to osoba, której nie sposób pominąć w tej opowiastce.

Zawsze była osobą pozytywnie nastawioną do życia wierzyła w ludzi, była pełna nadziei. Jeśli jakaś sytuacja była napięta, trudna, lub wydawała się beznadziejna, zachowywała pogodę ducha. Wychodziła z założenia, że żadna sytuacja, nawet najbardziej beznadziejna, nie będzie wiecznie trwać. Była dobra, uczciwa i zabawna, część tych cech po niej odziedziczyłem. Jej życiowe motto brzmiało: *„Żyj tak, aby twoim znajomym zrobiło się nudno, gdy umrzesz”*. Ponadto uważałem ją również za mądrą kobietę, i radziłem się jej w różnych kwestiach. Z powodu tego rozsądku m.in. nie obawiała się, gdy jej syn przyjmował wiarę ŚJ. Znała kilku ŚJ i wiedziała, że niejako oddając mnie w ręce tej organizacji będzie mogła spać spokojnie, wiedząc, że jej syn nie przyjdzie do chaty nawalony w „4d.,” że nie będzie palił i będzie mogła być dumna ze swojego syna. Przez pierwsze 8 lat jej założenie działało rewelacyjnie. Była ze mnie dumna, byłem przykładny synem, miałem dobre oceny w szkole. Pamiętam jaka była szczęśliwa i dumna, kiedy na zakończeniu roku szkolnego odbierała dyplom gratulacyjny, ja oczywiście ten dyplom przypisywałem organizacji...

Ale w roku 2000 zmieniło się wszystko. Była jedną z pierwszych osób, która dowiedziała się o moim robaku, który drażył mnie, aż wydrażył w mej duszy potężny rów. Strasznie ją to zabolowało, bardzo mi współczuła i nie mał natychmiast zaczęła szukać dla mnie pomocy. Powiedziałem jej też o moim zamiarze poinformowania starszych (właściwie jednego) o problemie. Kategorycznie mi tego odradzała, a kiedy zrozumiała, że jednak to zrobię, bo tak zostałem wyszkolony przez organizację, ujrzałem przerażenie w jej oczach, i chociaż zdawałem sobie sprawę, że zawsze mogłem polegać na mądrości jej rad, to

jednak miałem przecież lepszą, mądrzejszą matkę - organizację, która wtłoczyła we mnie przez te lata, że tylko tak mogę stanąć czysty przed Jah.

Stało się! O koszmarze tamtych dni wspomniałem już w części I. W każdym razie szybko połąpałem się, że moja mama miała rację. To ustrzegło mnie przed jeszcze większym głupstwem, które wtedy, pod wpływem wyrzutów sumienia i ogólnego otępienia w jakim wtedy się znajdowałem, chciałem popełnić i nie chodzi tu o samobójstwo - na to nie miała wpływu.

Jak już zaznaczyłem, kiedy mój stan emocjonalny pogorszył się po spotkaniach ze starszym (właściwie to samo pójście na zebranie wystarczająco potwornie mnie dobijało), zaczęła szukać dla mnie pomocy, odwiedzaliśmy w owym czasie, różnej maści specjalistów, psychologów, psychiatrów i seksuologów, była przerażona, załamana i bezsilna, gdyż coraz wyraźniej widziała, że nikt nie jest w stanie mi pomóc. Była też dosłownie... wściekła na starszych (ona nie wiedziała właściwie jak to tam jest nie wiedziała, że był tylko jeden starszy, chociaż pierwsza poważna rozmowa była w towarzystwie drugiego starszego z sąsiedniego zboru). Mówiła wtedy często: „Jak można? Jak można bez żadnego przygotowania psychologicznego, brać się za tak intymną, tak delikatną sprawę?” Nie potrafiłem jej wtedy odpowiedzieć, nadal ufałem organizacji, i wierzyłem, że wszystko dobrze się skończy. Jednak po pół roku moich męczarni, mimo opieki specjalistów, jak mogliśmy dowiedzieć się z pierwszej części, zakończyło się próbą samobójczą.

Po tych wszystkich doświadczeniach moja mama zmieniła się, straciła wiarę w ludzi, swoją nadzieję, pogodę ducha. Wcześniej miałem nadzieję, że może kiedyś... zostanie ŚJ, ale z jej punktu widzenia wyglądało to pewnie w ten sposób, że ludzie, którym zaufała i powierzyła swój cenny skarb omal nie odebrali jej go całkowicie i ostatecznie.

Po moim wykluczeniu była cały czas przy mnie. Wspierała jak mogła. Ale wiedziała już, że nie pomoże mi żadna terapia nie szukaliśmy już żadnej pomocy... Cały czas byłem oddany organizacji... I tylko ten mały płomień nadziei, że kiedyś nadejdzie ten piękny dzień... gdy jej syn odkryje sposób, by wrócić do życia. I mam nadzieję, że kiedy rak wytoczył jej ciało tak, że już nie potrafiło walczyć... w ostatnich chwilach ten płomień zajaśniał na tyle mocno, iż pozwolił spokojnie jej odejść.

2.3 Szukanie ukojenia

Moja dusza spragniona spokojnego ciepła, szukała go: w muzyce (choćby [takiej](#)), w wyprawach w teren, w spotkaniach z przyjaciółmi, a często łącząc razem. To bardzo mi pomagało. Ale czasem zdarzały się również małe, a jednocześnie potężne w mocy oddziaływania, promyki pozytywnej energii, w postaci dobrego słowa znajomego, albo innego dobrodusznego gestu, czy chociażby widoku rozbijającego uśmiechu, pełnego życia, niczym ciekły ołów, dzieciaka* sąsiadów, ilekroć dane mi było go widzieć... jak, gdyby część tej młodej energii życia spływała na mnie i zasilala moje umierające obwody...

Próbowałem również odnaleźć się w internecie, często dyskutowałem z katolikami, ateistami, w ten sposób jak gdyby, zaspokajałem potrzeby duchowe. Często dyskutowałem o Biblii. Niejednokrotnie trafiałem na fora internetowe, na których toczyły się ostre starcia między ŚJ, a ich przeciwnikami, zawsze w takich wypadkach stawałem po stronie świadków. Przez cały czas brakowało mi Biblii nie mogłem się skłonić do jej czytania i analizowania jak to bywało za dawnych, zborowych dni. Przeglądałem różne strony poświęcone Biblii, zdarzało się, że trafiałem na jakieś materiały „odstępców”.

Podstawowym błędem jednak takich materiałów jest to, że opiewając jakie to manipulacje zachodzą w naukach organizacji ŚJ, same dopuszczają się manipulacji i ja te manipulacje szybko potrafiłem wykryć.. To jeszcze bardziej przekonywało mnie, że organizacja ŚJ jest religią prawdziwą. I po siedmiu latach, zacząłem zastanawiać się nad powrotem na łono organizacji. Widziałem siebie w roli kogoś, kto pomaga osobom, które zetknęły się materiałami odstępców.

O tej próbie powrotu, opowiem w kolejnej części III - oczywiście jeśli jeszcze Was nie znużyłem.

*Poznałem go, gdy miał jakieś 6-7 lat. Zaprzyjaźniłem się z nim mocno i m.in. dzięki niemu zacząłem odkrywać, że organizacja demonizuje ludzi ze świata. Był jakby pośrednikiem między dwoma światami. Musiało to być dziecko, dorosłych odrzucałem jako osoby zdemoralizowane i niegodne znajomości mimo że w oczach organizacji sam byłem jeszcze gorszy. Dziesięć lat później chłopak ten tragicznie stracił życie, z czym chyba nigdy się nie pogodzę.

Pożegnalny film będący hołdem jego przyjaźni można obejrzeć pod adresem <https://vimeo.com/139867518>

Materiał hroniony hasłem: **parasın**

CZĘŚĆ III

Wrócić...? Nie wrócić...?

3.1 Początek

Początek roku 2010 (właściwie już końcówka 2009) był okresem, w którym dużą ilość czasu poświęcałem na poznawanie Biblii za pośrednictwem witryny www.odwyk.com prowadzonej przez interesującego i bardzo pozytywnego osobnika, Martina Lechowicza sam nie potrafiłem czytać... Co mnie zaintrygowało, koleś opowiadał w taki sposób, jaki sobie wyobrażałem, powinno się mówić o Biblii. Często z humorem, i całkiem zwyczajnie, a przede wszystkim nie indoktrynował, nie namawiał nikogo do przyjęcia jego sposobu rozumowania, nawet ciężko mi było w jego mowie dopatrzyć się takich delikatnych aluzji, po prostu postawił sobie za cel mówić o tym, co mówi Biblia i realizował ten cel. Z tego co się o nim dowiedziałem, nie należał do żadnego kościoła, a do wielu rzeczy doszedł badając Biblię samodzielnie. Co szczególnie mnie, ujęło to, że wiele rzeczy było zgodnych z tym co mają do powiedzenia SJ. Zapragnąłem, na nowo poznawania Biblii, czytać ją, zagłębiać się w jej treść... Koniec końców gość skłonił mnie do podjęcia się na nowo, lektury tej niezwyklej księgi. A że zbliżał się okres „Pamiętki” postanowiłem wziąć tym razem udział w upamiętnianiu tego szczególnego wydarzenia i pojawić się tam razem z moim wspomnianym w poprzedniej części, serdecznym przyjacielem.

3.1.1 Dobre przyjęcie

Na Pamiętkę pojawiłem się, tak jak planowałem, razem z moim kumplem „Dawidem”. Wspomnienia odżyły... ludzie, których nie widziałem dobre 7 lat. Zmieniło się sporo, pojawiło się kilkoro nowych dzieci i nastolatków, których musiałem dobrą chwilę identyfikować zanim powiązałem z pyzatymi brzdącami hasającymi onegdaj przed SK, po zabraniach. Osoby zaś, które znałem, będące w średnim wieku – teraz... czas poproszył szronem im włosy. Szukając wzrokiem w miejscach, gdzie spodziewałem się odnaleźć niektórych przesympatycznych staruszków, nigdzie nie mogłem ich dostrzec, szczególnie brakowało mi siwych włosów mojej wieloletniej przyjaciółki – siostry, o szlachetnej duszyczce, Ach ileż ja godzin spędziłem niegdyś w jej domu, rozmawiając, śmiejąc się, jedząc... tak pod tym względem szczególnie mi dogadzała. Jak sobie teraz myślę - aż dziw bierze, że przez tyle lat, a znałem ją od pierwszego zebrania, właściwie była pierwszą osobą, którą poznałem na Sali Królestwa podczas pierwszej wizyty 5 stycznia 1992r)... Wybaczcie, dałem się ponieść wspomnieniom. O czym to ja... ach tak, aż dziw bierze, że przez tyle lat braciszkanie nie wpadli na pomysł, że podczas tych wielogodzinnych naszych spotkań, nie robimy jakiegoś fajnego „fiku miku na patyku” - albo tapczanie jak - kto woli. Tyle się mówiło, że „brat nie powinien z siostrą sam na sam”, a tu Parasinek najwyraźniej mający pewnego rodzaju słabość do starszych wiekiem sióstr, ma też głęboko w analu, tak mądre zalecenie „niewolnika”.

Ale już dobrze wracam na Pamiętkę. Do tej pory myślałem, że będę źle się czuł. Ten pogardliwy wzrok braci, te nieprzyjemne uczucie nawiedzające mnie przez tyle lat w nocnych koszmarach, w których śniło mi się że jestem na zebraniu. Teraz jednak cieszyłem się, że mogę ich ujrzeć, chociaż nie mogę zamienić z nimi słowa. Część osobników rzeczywiście spoglądała na mnie spode łba, ale i tak cieszyłem się, że ich widzę. Porządkowy pokazuje nam specjalnie wydzielone miejsca dla wykluczonych, świetnie myślę – to miłe, że ktoś tu pomyślał o VIP-ach. W sumie to fajne rozwiązanie, każdy witający się na sali SJ, od razu wie, że nie mam ochoty podawać mu ręki. Siadamy i nadal obserwuję wszystko dookoła i o dziwo czuję się świetnie, jakbym powrócił. Ze zdumieniem nawet zauważam, że pewni przybysze ukradkiem uśmiechają się do mnie, i widać w ich oczach autentyczną radość, że mnie widzą po tylu latach... ta chwila uczuć, dla której naprawdę warto było tam się pojawić.

Ale to jeszcze nie koniec. Podchodzi do nas starszy zboru, (znałem się z tym bratem, bo za moich czasów, był starszym w sąsiednim zborze, a do nas wpadał z wykładami), serdecznie ze mną rozmawia, widać, że cieszy się z mojej obecności, wypytuje również o mojego „zainteresowanego” zamienienia z nim kilka słów. Myślę sobie „łol, -aż chciałoby się wrócić”- coś za wspaniałe przyjęcie. Po pamiętce dostaliśmy trochę literatury, wymieniliśmy się z owym starszym numerami telefonów. W szatni niektórzy z braci, wyłamując się z zakazu prowadzenia rozmów z mi podobnymi, korzystając z zamieszania, jakie często panuje po Pamiętkach, zaczepiali mnie i wypytывali się co u mnie, jak żyję itp. niektórzy nawet klepali mnie po ramieniu i czynili inne całkiem przyjazne, choć sekretne, gesty, takie normalne ludzkie reakcje, coś pięknego, byłem bardzo pozytywnie zaskoczony. Wtedy już postanowiłem, że wkrótce odwiedzę zbor ponownie.

3.1.2 Wzrastam!

Jak postanowiłem tak uczyniłem. Zacząłem czytać Biblię, również część publikacji WTS. Przeczytałem, a właściwie przestudiowałem, całą książkę „Czego naprawdę uczy Biblia”. Chciałem wiedzieć co aktualnie piszczy w naukach ŚJ, co się zmieniło, szykowałem się do powrotu i nie chciałem żeby, ktoś ze mną studiował jak to ma miejsce z okazji wieloletnich poza organizacyjnych wojaży, byłoby to dla mnie trochę obciachowe - były nadzorca szkoły, służby, mówca publiczny – nie nie. W tym miejscu chciałbym przyznać, że oceniałem wtedy dość pozytywnie aktualny podręcznik do studium. Napisany ładnie i składnie, ciekawe przykłady, trafne wersety, przy niektórych tematach zupełnie inne niż za moich czasów, to tchnęło taką świeżością.

Zacząłem również, może nie tak jakoś regularnie, ale dość często pojawiać się na zebraniach. Niekiedy razem z moim przyjacielem. Trochę bolało mnie, że zmieniły się pieśni, niektóre ze starych znałem na pamięć..., a w tych nie potrafiłem się odnaleźć. Co mnie jeszcze szczególnie irytowało? Ano to, że kiedy czekaliśmy z „Dawidem” na rozpoczęcie programu zebrania, podchodzili niektórzy bracia i w jego towarzystwie zachęcali mnie, w dobrej wierze, do powrotu, jednak cały czas, robiąc to w najgorszym z możliwych wg mnie stylu -strasząc armagedonem, że już blisko, że powinienem wrócić , bo czas nagli. W duchu bardzo się tym denerwowałem: „U diaska! Co mój towarzysz pomyśli o organizacji, że co, że wszyscy w niej są, bo się boją???” Ale nawet pomijając to, takie „zachęty” nie mogłyby odnieść sukcesu. Po prostu ja się już wtedy armagedonu nie bałem, przestałem się go bać już dawno... jakiś niedługi czas po tym, jak nadzorcy zrobili armagedon w mojej psychice. Wtedy innego przestałem się bać, a nawet na niego czekałem.

W tym czasie także głośiłem, czasem wśród moich znajomych, częściej jednak za pośrednictwem internetu i różnych for, szczególnie udzielałem się na pewnym forum katolickim i biblijnym, walczyłem niemalże jak lew w obronie organizacji i jej nauk. Podczas tych walk zauważyłem jak wiele manipulacji pada ze strony autorów anty świadkowych opracowań. Bywało tak, że ktoś powoływał się na jakiś artykuł, Ja odwiedzałem stronę źródłową analizowałem ją i często już po kilku chwilach widziałem wyraźnie jak na dłoni, jakiego rodzaju przegięcia dopuszcza się dany artysta. Stwierdziłem również, że większość zarzutów wysuwanych wobec ŚJ da się często wyjaśnić. W internecie znajdowałem wiele stron o wyraźnym nienawistnym, agresywnym stosunku do świadków, już wcześniej w okresie mojego duchowego mroku i zagubienia znajdowałem je -te wszystkie pretensje, te żale, byłych świadków te mieszanie z błotem organizacji te dopatrywanie się wszędzie manipulacji i podstępów. Czytanie o tym, nie było wcale dla mnie jak woda na młyn, wręcz przeciwnie, nawet w okresie największego żalu do WTS, lektura takich materiałów, nie przynosiła nawet najmniejszego ukojenia, mimo, że niekiedy piszący mieli właśnie taki cel i wyraźnie to sygnalizowali. Żał mi było tych ludzi, co to robili, a

jednocześnie ich rozumiałem, dziwnie sprzeczne uczucie.

Zbliżały się letnie zgromadzenia, postanowiłem się wybrać, chociaż na jeden dzień. Wtem kilka dni przed zgromadzeniem dzwoni do mnie starszy (ten mile wspominany z Pamiątki) i mówi, że na zgromadzeniu, w przerwie, chciałby ze mną porozmawiać o moim powrocie do zboru. Poczułem dreszczyk podniecenia jak dziecko rozpakowujące prezent, tym bardziej, że nie pisałem żadnego listu, ani w ogóle nie wychodziłem z żadną inicjatywą. Dopiero na zgromadzeniu podczas tego spotkania, na koronie stadionu, dowiedziałem się dlaczego tak to się wszystko zaczęło toczyć. Otóż, aktualne grono starszych (wszyscy zupełnie nowi) przyglądając się wstępnie mojej sprawie sprzed lat, zauważyło pewne nieprawidłowości. Z tego co mówił mi ten starszy wychodziło, na to, że ekipa wykluczająca mnie po prostu, kierowała się uprzedzeniami co do moich ciągotek i co za tym idzie mojej osoby, i że oni muszą jeszcze raz zbadać dokładnie całą sprawę. Miałem wstępnie, opowiedzieć mu jak wszystko wyglądało z mojego punktu widzenia, co też uczyniłem. Obiecał, że jak tylko znajdą czas po zgromadzeniu porozmawiają ze mną jeszcze konkretniej i prawdopodobnie zostanie powołany nowy komitet sądowniczy, który zbada ponownie moją sprawę. Szczerze mówiąc po owym zgromadzeniu byłem trochę zbity z tropu. Spodziewałem się, że po prostu pogadają ze mną i mnie przyłączą, tymczasem jak się okazuje, miałem być ponownie przemielony przez komitetową maszynkę.

Mijały kolejne zebrania i stawało się jasne, że albo nie mogą znaleźć czasu, albo już nie widzą nieprawidłowości, albo też, po moich zwierzeniach na stadionowej koronie, zaczęli kierować się uprzedzeniami z powodu moich ciągotek -stawiam na to ostatnie. Czułem się coraz bardziej wyobcowany, uczucie to zaczęło towarzyszyć mi jeszcze przed zgromadzeniem, również na zgromadzeniu, czułem jakby wszystko to dookoła mnie, było czymś w czym już nie mam i nie będę mieć żadnego udziału... a niegdyś było mi to tak bliskie –integralna część mojego najgłębszego ja. Mijały kolejne tygodnie, a moje wyobcowanie pogłębiało się coraz bardziej i bardziej, i co ciekawe to właśnie zebrania były najważniejszą przyczyną tego pogłębiania. W końcu przestałem na nie uczęszczać. Jednak coś się już zmieniło. Nie byłem już przygnębiony, nawiązałem jakąś słabą, bo słabą, ale zawsze, więź z Bogiem. Otrzymywałem co jakiś czas czasopisma i oddawałem się lekturze ich. Prowadziłem też częste rozmowy telefoniczne z moim starym przyjacielem z dawnych czasów. O nim wspominam, gdyż jest to dość ciekawa postać. Zaprzyjaźniłem się z nim zaraz na początku mojej przynależności do zboru. Był moim powiernikiem i prawdziwym przyjacielem. Po moim wykluczeniu urwał nam się kontakt zresztą, to był dla niego potężny cios, po jakimś czasie dowiedziałem się, że ożenił się ze świetną siostrzyczką.

Co było w nim takiego niezwykłego? A to chociażby, że to on szukał ze mną kontaktu, mimo, że byłem wykluczony. Odnalazł i mimo mojej dezaprobaty, starał się utrzymywać go, mimo ogromnego ryzyka. Gdyby starsi dowiedzieli się, że utrzymujemy kontakt z pewnością miałyby problemy. W ten sposób nauczył mnie, że gdybym kiedyś wrócił do zboru, nie zapomniałbym o tych poza nim, tylko dlatego, że są wykluczeni. Utrzymując ze mną kontakt właściwie odwał robotę, którą powinni wykonać starsi. Zachęcał mnie, motywował, podtrzymywał na duchu, budował moją wiarę, był tak skuteczny, że rok później znalazłem się na kolejnym zgromadzeniu okręgowym. Raz nawet podjęliśmy e-mailową współpracę w prowadzeniu dyskusji z pewnym zainteresowanym, który zetknął się z anty świadkowym materiałem. Mój przyjaciel wiedział, że mam już spore doświadczenie w prowadzeniu dyskusji z anty świadkami (np. wiedział że miałem starcia z adminem pewnej anty świadkowej witryny). Poprosił zatem o przygotowanie kontrargumentów. Sytuacja dość niezwykła, doświadczony głosiciel,

wielokrotny pionier pomocniczy, a nawet chyba przez jakiś czas był pionierem stałym, współpracuje z wykluczonym - odłączonym, byłem ŚJ, by przywrócić zainteresowanego organizacji, niewiarygodne, starsi, gdyby się dowiedzieli, dostaliby pewnie jeśli już nie zawału, to sraczki na pewno.

Rozmowy z nim były dla mnie wielkim pokrzepieniem, On znając temat od podszewki wiedział, że nie było żadnych biblijnych podstaw do powołania komitetu i wykluczenia mnie, toteż jego sumienie, mimo, że łamał organizacyjne procedury pozostawało nieskalane przed Jah. Twierdził, że moją największą głupotą było to, że dopuściłem starszych do informacji, do których nie mieli żadnych uprawnień, by je znać. Z czasem zgodziłem się z nim w tym względzie przyznając, że byłem naiwnym głupcem. Koniec końców świadomość tego jakoś bardzo mnie budowała i sprawiała, że pragnąłem powrócić do organizacji. Wyjaśniała również dlaczego przez pierwsze lata po wykluczeniu dręczyła mnie ciągle myśl: „Jak mogło do tego dojść, że nie należę do zboru?”, „Dlaczego Jehowa do tego dopuścił?” Jedyna odpowiedź, która przychodziła mi teraz do głowy, to, to, że w ten sposób chciał mnie czegoś nauczyć i rzeczywiście to zrobił.

3.1.3 POP

Maj 2011 roku, wiosna, potężna, pozytywna eksplozja intensywnej zieleni i fantastycznych zapachów kwitnącego bzu i ta powszechna wokół mnie, słodka woń kwitnących drzew owocowych, z rodziny różowatych. A oprócz tego wieczorne powietrze przecinane przepięknymi dźwiękami miłosnych pieśni słowików. Moja dusza kwitnie razem z tym wszystkim w iście reggae-owo wiosennym rytmie. „Naćpany” pozytywnym klimatem dostaję jeszcze kolejny budujący telefon od mojego starego przyjaciela ze zboru, chłopak jest autentycznie szczęśliwy – nie oszukujmy się, ale tak potrafi działać na ludzi religia ŚJ plus wiosna. Jego szczęście udziela mi się do tego stopnia, iż kilka dni później postanawiam popełnić P.O.P.

Przedostatnia sobota maja, wieczór ok 19-tej, siadam przed monitorem i piszę te najważniejsze dla mnie od czasów mojego listu do Nadarzyna słowa (słowa te mogę tu przytoczyć dosłownie, bo zachował się ten dokument na dysku):

Prośba o przyłączenie

Witam.

Po rocznym zastanawianiu się postanowiłem napisać tą prośbę o przyłączenie do ludu Boga Jehowy.

Czy potrzebowałem czasu na to, aby być gotowy? Nie! Potrzebowałem czasu na to, by zrozumieć, że nigdy nie będę gotowy, nigdy nie będę godny. Bo tak działa moja psychika i moja świadomość

I tylko tyle jest w tym dokumencie, nie dokończyłem, bo przyszli do mnie goście, musiałem przerwać. Po ich wyjściu miałem zamiar dokończyć, a nazajutrz oddać starszym. Ale jakoś w końcu nie dokończyłem i nie oddałem. Potem nachodziła mnie refleksja: Czy robię to szczerze, czy robię to dla Jehowy? Czy raczej, by zadowolić mojego starego druha? No i poza tym, nie czułem się godny. A właściwie to czułem, że to już jest poza moim zasięgiem. Było też coś jeszcze. Coś co coraz wyraźniej we mnie narastało szczególnie, po lekturze książeczki będącej pamiątką po ostatnim zgromadzeniu (chodzi o zgromadzenie lato 2010) „Jeremiasz przekazuje nam słowo od Boga”

3.2 Dojrzewam

Czy to możliwe, aby tak fanatycznie zapatrzony w Organizację osobnik, jakim niewątpliwie byłem, zaczął wątpić w autentyczność tejże? Dziś sam jestem tym zdumiony. Wszystko zaczęło się przez częste odwiedzanie stron tzw odstępców i przez te liczne walki z nimi, pragnienie udowodnienia im, a jeśli już nie im, to innym czytelnikom ich for, że ŚJ mają rację, przynajmniej w większości przypadków. Rzeczywiście wiele zarzutów potrafiłem obalić, wyjaśnić, ale niektórych jednak nie potrafiłem. Mimo to ignorowałem te argumenty i tak zawsze stawałem po stronie organizacji ŚJ, totalnie zlewając argumenty przeciwników, jednym słowem byłbym wymarzoną głosić specjalnym – specjalistą do spraw odstępców i ich żałośnie śmiesznych zarzutów. (O organizacja ma - Organizacja cała! Żałuj! Żałuj! Żeś mnie pewnego dnia olała!)

Jak już nadmieniałem bodajże w poprzedniej części, w zarzutach i materiałach odstępców i innych anty świadków doszukiwałem się manipulacji, często rzeczywiście takowe znajdowałem, szczególnie w pismach pana Andryszcza i tym podobnych. Przez co mój mózg niejako wyszkolił się szczególnie pod kątem szukania manipulacji czytelnikiem. Przez cały czas czytając publikacje Towarzystwa, w końcu poważnie myślałem o powrocie na łono zboru. I tu pojawił się Szok, ze zdumieniem zacząłem coraz wyraźniej dostrzegać, że publikacje niewolnika wiernego i roztropnego są fantastycznym przykładem tego, jak manipulować czytelnikiem. Po raz pierwszy zwróciłem na to uwagę podczas lektury wspomnianej już książeczki „Jeremiasz przekazuje nam słowo od Boga”. Na stronie 55 jest taka ramka zaczynająca się od słów: „Czy jesteś przekonany, że(...)” To było moje pierwsze zdumiewające odkrycie iście mistrzowskiej manipulacji czytelnikiem, ale oczywiście na początku olałem to, pomyślałem: „no zdarzyło im się, trochę ich poniosło jeden wypadek przy pracy”. Problem zaczął się jednak, kiedy takich wypadków odkrywałem więcej i więcej. W końcu moje sumienie skądinąd poprzez wykształcenie na Biblii, nienawidzące manipulacji i kłamstwa. Wręcz wbrew mnie samemu i ku memu pewnego rodzaju przerażeniu, zaczęło odrzucać organizację. Powoli powoli przestawałem wierzyć w jej boskie źródło, bożą przynależność. Zawsze myślałem, że Biblia istnieje po to, żeby potwierdzić prawdziwość tych, którzy uważają się za boskich pośredników i zawsze uważałem, że uwiarygadnia ona organizację, teraz odkryłem, że jest ona również po to, aby obnażyć tych, którzy boscy są tylko z pozoru. Bo jak tu inaczej powiązać fakt, że Biblia nigdy czytelnikiem nie manipuluje, że przedstawia sprawy tak jak one wyglądały. Obojętnie czy były to budujące, czy nie? Nie przemilcza, nie przeinacza. Nie jest jak organizacja, która tłumaczy się tym, że podaje tylko budujące myśli i jest gotowa nawet trochę nagiąć pewne fakty i wmówić komuś, że coś jest takie i takie, mimo, że w rzeczywistości to takie nie jest. I to wszystko tylko dlatego, że organizacja ma takie, a nie inne życzenie. Do tej pory wiedziałem, że tak bywa, ale jakoś zawsze potrafiłem znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla organizacji, która najwyraźniej poważnie mnie skrzywdziła i jak sądziłem nie tylko mnie.

Jeśli czytasz te słowa, a jesteś wiernym oddanym sługą Organizacji, domyślam się, co o mnie myślisz, bo czytając niegdyś podobne zwierzenia... również tak myślałem:

„Biedaczek, słabeusz, (i tu wstawiamy jedną, lub więcej następujących nalepek: alkoholik, ciota, gej, lesba, pedofil, fetyszysta, gerontofil, nekrofil, efebofil, złodziej, kłamca, rozpustnik erotoman, podglądacz, gwałcieciel molestant , malwersant, masturbator, odstępcza, chory na głowę). Po prostu nie dał rady sprostać wysokim wymaganiom, a teraz się żali i szuka usprawiedliwienia w błędach Towarzystwa”. Pewnie tak właśnie o mnie myślisz, w końcu cały lud „boży” karmiony jest tym samym pokarmem. Jeżeli tak jest, to pragnę zapewnić jeszcze raz, że doskonale to rozumiem i nie mam Ci tego za złe. Jednak dla mnie zastanawiające jest, jak to możliwe, że Organizacja ma prawo mylić się w sprawach globalnych co sama niejednokrotnie przyznaje, natomiast wszyscy jej członkowie wychodzą z założenia, że nie myli się, gdy wydaje werdykt lokalnie, werdykt, który potrafi zniszczyć czyjąś, duszę... szczególnie jeśli dusza ta, charakteryzuje się kruchą delikatnością.

3.3 Najbardziej mi brak

Telefony mojego oddanego organizacji (podobnie jak ja dotąd) przyjaciela, który dzwonił do mnie nadal dość często, zaczęły sprawiać mi ból, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że pod względem wiary (a to nas najbardziej łączyło) zaczynamy poważnie się różnić. We wrześniu 2011 zmieniłem numer i już nie podałem mu nowego, a on nie nawiązał ze mną kontaktu, może czuł, że po tylu latach nadszedł czas mojego rzeczywistego odejścia od ŚJ?

Dlaczego nie spróbowałem wyjaśnić mu mojego stanowiska i nie próbowałem go wyciągnąć z organizacji? Powód jest prosty: Miłość. Kiedy kogoś kochasz, chcesz, aby był szczęśliwy nawet jeśli to oznacza, że nigdy więcej go już nie zobaczysz, ani - w tym wypadku - nie usłyszysz. Nawet jeśli z jego punktu widzenia staniesz się mu wrogiem. On naprawdę jest szczęśliwy tam gdzie jest, nie sądzę abym miał prawo mu to szczęście odbierać. Mogłoby tak się stać, gdyż dość mocno liczył się z moimi poglądami. Bałem się, że gdybym zasiał chociażby małe ziarenko wątpliwości w jego sercu, odebrałbym mu owo szczęście. Poza tym nie uważam żeby życie w organizacji było jakieś szczególnie krzywdzące, wręcz przeciwnie wielu osobom autentycznie się to przydaje, również mi to pomogło, o czym szerzej opowiem w kolejnej, ostatniej już części mojej opowieści. Tymczasem wiem, że choć mam dziś koło siebie innych przyjaciół, to jednak kiedy z nostalgią pomyślę o organizacji, to ON jest tym, czego będzie mi chyba brakowało najbardziej... Jedynie co przychodzi mi w tym miejscu na myśl, to słowa Dawida z 2 Sam 1:26 (PNS):

„Jestem w udręce z powodu ciebie, mój bracie Jonatanie, byłeś mi bardzo miły. Twoja miłość była dla mnie cudowniejsza niż miłość kobiet.”

CZĘŚĆ IV

Wszystkie części prawdy

To najtrudniejsza część do napisania

4.1 Świat danych

Przyszło nam żyć w czasach niezwykłych - niezwykłych ze względu na niesamowity postęp techniczny umożliwiający dostęp do informacji, która dziś rozchodzi się z prędkościami bliskimi prędkości światła, w niezliczonych przewodach i łączach teleinformatycznych. Dzięki internetowi byle jaki facio może szerzyć poglądy jakie sobie tylko chce i kiedy tylko chce. W czasach dawniejszych, aby rozpowszechniać jakieś poglądy, należało mieć po swojej stronie króla, albo papieża. Do reszty zatem docierały poglądy takie, jakie sobie życzył, któryś z nich. Dziś jest trudniej kontrolować informację, ale nie oznacza to, że nie podejmuje się takich prób. Oczywiście robi się to dla „naszego dobra”. Odbiera się nam prawo do decydowania, które informacje są dla nas dobre. Rządy pod pretekstem walki z terroryzmem, czy pedofilią chcą decydować co możemy czytać, oglądać, o czym możemy rozmawiać. Np. już obowiązuje ustawa, która może wsadzić cie do więzienia jeśli ośmieliłbyś się opowiedzieć o swoich seksualnych przygodach z dzieciństwa (jeśli takowe miałeś). w innym, niż negatywnym kontekście. Chodzi o to, żebyś się bał mówić, coś innego niż ogół ma życzenie, w ten sposób tworzy się tylko jedną stronę medalu. A prawda prawie ZAWSZE ma co najmniej dwa oblicza. Wspominam o tym, bo mniej więcej tak działa Organizacja, Pokazuje tylko część danych, a drugą część, tą mniej wygodną, próbuje ukryć. Jak widać nie tylko organizacja tak działa, cały świat tak działa. Jeśli ktoś opuścił Organizację, tylko po to, aby uwolnić się z pod wpływu manipulacji, automatycznie trafia pod wpływ innych manipulacji. Lub też nawet pod ich wpływem organizację opuścił.

Bardzo wyraźnie to widać przyglądając się anty – świadkowym stronom. Autorzy tychże, tak bardzo pragną dokopać Organizacji, że sami są gotowi do manipulowania i pokazywania tylko połowy, tej części prawdy, która pasuje im do ogólnych założeń. A ja chcę inaczej. Nie chcę walk, ociekających nienawiścią. I to mnie denerwuje, że cały czas, ktoś nami próbuje manipulować, na każdym kroku, obojętnie czy to ŚJ, czy politycy, handlowcy, inne religie czy chociażby telewizyjne programy naukowe typu Discovery. Zresztą prawie wszyscy manipulacje kochają, bo jest łatwiej, bo nie trzeba myśleć, bo można iść z prądem.

4.2 Oszukany

Zacząłem analizować wszystko na nowo. Widok z innego punktu widzenia jest dla mnie zdumiewająco sensowny. Zrozumiałem na przykład, dlaczego starsi powołali komitet sądowniczy mimo, iż nie było podstaw biblijnych. Kierował nimi strach. Strach, że może ucierpieć dobre imię Organizacji. Cały czas mówi się o tym, że to wszystko dla naszego dobra, np. że Jehowa nas karci dla naszego dobra, ale w rzeczywistości nie chodzi o nasze dobro tylko o dobro organizacji. Nie chodzi też o przestrzeganie zasad biblijnych, przynajmniej w moim wypadku. Chodzi raczej o stworzenie pewnych pozorów. Gdyby to miało być tak jak w Biblii - wzór z I wieku. To w wykluczaniu, brałby udział cały zbór, to zbór podejmował decyzje z kim chce się zadawać. A kryteria co do postępowania z danym delikwentem, nie otrzymało grono starszych, lecz cały zbór: **1Kor 5:11 bt**;

"Dlatego pisałem wam wówczas, byście nie przestawali z takim, który nazywając się bratem, w rzeczywistości jest rozpustnikiem, chciwcem, bałwochwalcą, oszczercą, pijakiem lub zdziercą. Z takim nawet nie siadajcie wspólnie do posiłku."

Nie było żadnych tajnych listów przeznaczonych tylko dla gron starszych, wszystko było jawne i otwarte. Nie było tajnej książeczki przeznaczonej tylko dla starszych zboru, a może była? Tylko, że tak tajna, iż o niej nie wiemy? Skoro są jasne zasady, jasno nakreślone w Słowie Bożym, to dlaczego tworzyć jeszcze jakieś inne? Czy po to, aby móc każdego traktować jak potencjalnego grzesznika, którego można w każdej chwili wywalić za burtę? Skoro jest Organizacja i kanał przez niewolnika, to po co w ogóle Biblia i jej zasady? No właśnie po co? Skoro niewolnik i tak ustala jakieś dodatkowe, czyż to nie oznacza, że niewolnik nie wierzy, że całe pismo jest pożyteczne? Zaufałem organizacji całym sercem, natomiast ona nie miała dla mnie nawet szczypty ufności. Czułem się zdradzony i zawiedziony, na początku przez Boga, ale co się dziwić, skoro organizacja niejako czyni się Jego synonimem, lub co najmniej, Jego nieodłączną częścią. Jakiś czas po wykluczeniu zrozumiałem, że Bóg jest dalej przy mnie, a Organizacja nie. Że w najgorszych momentach był przy mnie, wybawiał mnie, rozumiał mnie. Pamiętam jak nieraz, już po wykluczeniu, miałem totalne doły i siedziałem myśląc o śmierci, wtedy zwracałem się do Niego jako do ostatniej deski ratunku, wtem, gdy ledwie wyjąkałem modlitwę, słyszę dzwonek do drzwi, otwieram, a tam stoi ktoś, kto ostatecznie potrafił odwrócić moje mroczne myśli. Zrozumiałem w końcu, że organizacja mnie zostawiła, najpierw, a potem, kiedy ja zostawiłem organizację, nie zostawiłem Boga, bo On jest dostępny niezależnie od jakiegokolwiek organizacji. Tak jakby Organizacja próbowała ubezwłasnowolnić Stwórcę wszechświata, zawłaszczyć Go Tylko dla siebie.

Taka mała refleksja mi się przypomniła, że podczas komitetu odniosłem wrażenie że starsi nie naśladują Jezusa tylko faryzeuszy, jednym słowem czułem się oszukany i jednocześnie nie chciałem uznać tego uczucia, bo cały czas zarzucałem sobie, niewłaściwe pobudki, że to moje serce coś kombinuje. Ale nie chcę chyba już do tego wracać.

4.3 Czy było warto?

Opisany jak dotąd, kawałek mojego życia, nie przedstawia Organizacji w pozytywnym świetle, dlatego też nigdy dotąd jej nie opowiadałem, bo nie chciałem stawiać religii ŚJ w złym świetle. Ale pamiętajmy, że to zaledwie mały fragment mojej historii, co prawda najkoszmarniejszy, i dlatego to może tak wyglądać. Nie kieruję się jednak jakimś uprzedzeniem czy pragnieniem zemsty, po prostu chciałem opowiedzieć swoją historię. Poza tym chcę pokazać jak w organizacji *może* być. Nie patrzę tylko na mój złożony przypadek, stąd „może”.

Dzięki Organizacji, z tego również co wycierpiałem od starszych, wiele się nauczyłem, przede wszystkim żeby kierować się sercem. Może nie zawsze, ale żeby się nie bać nim kierować. Jeśli byliście, lub jesteście ŚJ zauważyliście, że bardzo często mówi się o potrzebie pilnowania swego serca, non stop się o tym mówi przytaczając Jer 17:9, ale stosunkowo rzadko mówi się w kontekście serca, o innym wersecie z Koheleta 11:9 (PNS):

*Znajduj radość, młodzieńcze, w swojej młodości i niech twoje **serce** wyświadcza ci dobro w dniach twego wieku młodzieńczego, i chodź drogami twego **serca** oraz zgodnie z tym, co widzą twoje oczy.*

Dlaczego? Tak myślę sobie : Gdyby zwracano zbyt często na to uwagę, Organizacja mogłaby stracić kontrolę nad ogółem. Prosta sprawa, słuchasz serca? Uważaj, serce zdradliwe, słuchaj Strażnicy, ona od niewolnika pochodzi, a on przecież wierny i roztropany jest i z obiadkiem się nie spóźnia. Sęk w tym, że ja właśnie pod wpływem takich sugestii zdradziłem starszym sekrety mego serca, zaufałem niewolnikowi,

choć serce (i moja mama) ostrzegało przed tym krokiem, pamiętam to wtedy, pamiętam jak zagłuszyłem te ostrzeżenia, bo „Organizacja mnie nie skrzywdzi, bo nią kieruje Jehowa, to tylko moje serce chce podstępnie okazać niełojalność wobec niewolnika”. A jednak. Serce ostrzegało mnie słusznie. W rzeczywistości słuchając niewolnika, nie posłuchałem Jehowy, który w przytoczonym powyżej wersecie, zwraca się przecież do mnie jak do swojego umiłowanego syna, poniosłem tego straszne konsekwencje psychiczne i uczuciowe. Lata depresji, a dziś prawdopodobnie cierpię na nerwicę lękową, przynajmniej tak to wygląda, ale mimo to nie pragnę zemsty na Organizacji, nie będę demonizował Organizacji. Po prostu takie jest życie, czasem nasze wybory, są dla nas dobre, a czasem mylimy się i musimy za to zapłacić.

Czy byłoby dla mnie lepiej, gdybym na mojej życiowej ścieżce nie spotkał ŚJ? Trudno powiedzieć, ale wszystko na to wskazuje, że raczej marnie bym skończył. Byłem zbuntowanym nastolatkiem, już wtedy zbyt rozbudzonym seksualnie, już wtedy z pewnymi odchyłami. Poza tym to był taki okres kiedy straciłem sens życia. A było to tak. Odkąd pamiętam, od najwcześniejszego dzieciństwa miałem określony cel w życiu, wiedziałem kim będę chciałem zostać maszynistą i prowadzić pociągi – miałem to po mamie - kolejarce. Kiedy zacząłem realizować moje marzenia okazało się, że nie mogę z powodu pewnej usterki zdrowotnej, dla każdego młodego chłopaka to może być cios. Dla mnie był to cios ostateczny, bo po prostu nie potrafiłem sobie wyobrazić nic innego – innego życia. Nikt też nie zauważył, że potrzebuję pomocy. Pamiętam tą wredną lekarkę, która mnie zdyskwalifikowała dość brutalnie, zamiast poszukać jakiś możliwości, jakiegoś wyjścia. Przecież nie chodziło bynajmniej, o to żebym ostatecznie pracował w tym zawodzie, zabił ludzi, a ona miała wyrzuty sumienia, ale wystarczyło żebym dostał się do szkoły o podobnym profilu, a potem dalej iść w zbliżonym kierunku, mógłbym np. zostać jakoś przygotowany do czegoś innego np. mógłbym projektować lokomotywy, jednak system mnie skreślił – moją odpowiedzią było ogólne załamanie i myśli samobójcze. Może wydaje się to dziwne - 15 latek marzy o śmierci, ale wbrew pozorom, to było wtedy dla mnie bardzo logiczne podejście, urodziłem się po to i po to, jeśli nie mogę tego robić moje istnienie nie ma sensu. Dodatkowo jeszcze dochodziły do tego wojny moich nastoletnich hormonów i coraz wyraźniejsze uświadomienie sobie moich emocjonalno – seksualnych odchyłków. Przypominam sobie, jak na zakończenie szkoły (koniec 8 klasy) opowiedziałem mojemu najlepszemu kumplowi, z którym niejednokrotnie uciekaliśmy z lekcji, o tych problemach, pamiętam jak na mnie spojrzał z autentycznym współczuciem, a jednocześnie miałem wrażenie, że cieszy się, iż to nie on, musi się z tym zmierzyć. Do tego (tych samobójczych pragnień), też przyczynił się mój ateizm i to w bardzo dużym stopniu – to tak wspominam, gdyby ktoś twierdził, że ateizm jest rewelacyjnym sposobem na życie, ja też wtedy tak uważałem, okazuje się, że może być również rewelacyjnym sposobem na śmierć. Każdy medal ma dwie strony... No tak to myśł przewodnia tej części.

I właśnie mniej więcej w takich okolicznościach zaczynam wierzyć, (ŚJ pojawili się trochę wcześniej). Było to dla mnie zbawienne, zacząłem mieć cel w życiu, zacząłem dbać o moją moralność, a jeszcze, rok, czy dwa lata przed, miałem spore szanse na zostanie ojcem (heh jako 13 – 14 latek -pewnie było by o mnie głośno w lokalnych dziennikach). Poszedłem do szkoły zdobyłem zawód. Okres w czasie, kiedy byłem ŚJ, był naprawdę najcudowniejszym okresem mojego życia i podkreślam to z całą stanowczością. Chodziłem jakby naćpany szczęściem. Czytałem Biblię na łąkach, zachwyciałem się zapachami i widokami, modliłem się, czasem dosłownie czułem, jak gdyby Jehowa kładł swą dłoń poparcia na moim ramieniu. Wiem, że to mogło być tylko złudzenie, tylko uczucie, ale jako człowiek o otwartym umyśle, nie mogę też wykluczyć, że była to rzeczywista ingerencja Jehowy. Zresztą czasem zdarzały się dziwne rzeczy podczas modlitw, lub krótko po. Krótko mówiąc dawało to niesamowite szczęście.

Pamiętam, jak raz znalazłem się w sąsiednim mieście, gdzie nie znałem żadnych ŚJ, a chciałem tego dnia znaleźć się na zebraniu (wtedy jeszcze książki). Idę ulicą i modłę się mniej więcej: "Boże Jah, dopomóż, chciałbym dziś budować swą wiarę, spotkać się z braćmi, dopomóż, bo nie mam pojęcia jak mam to zrobić, ale Ty możesz wszystko" Jeszcze nie skończyłem, a w moim umyśle pojawia się myśl. „Bracia zostawiają nieraz czasopisma w samochodach, tak mogę znaleźć ich samochód” szedłem akurat koło jakiegoś parkingu właściwie minąłem już większość, zacząłem zwracać uwagę co leży za szybami, następnych mijanych aut, minąłem dwa może trzy i bingo! Wieczorem byłem już z nimi na zebraniu.

Czasem bywało tak, że stawałem na rozdrożu i chociaż logiczne było wybrać trasę A, po krótkiej modlitwie nie wiedzieć czemu, wybierałem trasę B, sam się dziwiąc dlaczego, potem okazało się, że wybierałem dobrze nie kierując się swoim rozumem, tylko jakimś nieokreślonym impulsem, tak bywało.,

Podsumowując: Dla mnie pobyt w Organizacji ŚJ, był niezwykle, inspirującym przeżyciem, który bardzo mocno ukształtował moją osobowość, ukształtował pozytywnie oczywiście. Dzięki Organizacji przeżyłem naprawdę szczęśliwe chwile. Poznałem niesamowitych ludzi, miałem okazję wspierać ich i być przez nich wspierany, miałem okazję też nieść pociechę i pomoc ludziom z tzw „świata”, poznać ich. Odwiedzasz zapadłą dziurę, na końcu świata spotykasz tam sympatyczną starszą panią, rozmawiasz z nią serdecznie, wiesz, że z niej świadka nie będzie, ale jej wdzięczność, że w ogóle, ktoś ją odwiedza, że z nią rozmawia, takie zwykłe, ludzkie zachowania. Często otrzymywaliśmy smaczny posiłek od zupełnie obcych ludzi. Skąd wiadomo, że Bóg nie parzy przychylnie na takie osoby, może one służą mu bardziej niż nie jeden ŚJ? Ale wracając do Organizacji jest to naprawdę coś pięknego i godnego zainteresowania. Może powiesz: „ to tylko pozory, nie dowodzą, że posługuje się nią JHWH”. Być może masz rację, Ale skąd ty możesz wiedzieć **na pewno**, że w jakiś aspektach On się tą organizacją nie posługuje? Masz jakieś informacje, z pierwszej ręki?

Ale były też mniej szczęśliwe czasy, w końcu potem koszmarnie... staram się o tym myśleć podobnie jak Hiob (ale gdzież mi do Hioba): *Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?* (Hi 2:10 BT). Ale najlepiej chyba, gdybym o tym całkowicie zapomniał.

4.4 Powrót?

Czy po tym wszystkim, wszystkich przejściach, związanych z niewolnikiem, jest szansa na mój powrót do Organizacji? Jak już we wcześniejszych częściach wspominałem mocno rozważałem, taką opcję. Chociaż prawdopodobnie nigdy już nie czułem się wśród ŚJ, tak dobrze, jak to było na początku. Ogromna radość np. na kongresach sprawiała, że już po piątkowym programie martwiłem się że: „przecież te dwa dni zlecą tak szybko, że prawie już nie istnieją”. Bycie ŚJ, to nie była jakaś częśćka mnie, to nie było coś co mnie otaczało, to było we mnie, to byłem ja. Dlatego niszcząc mnie jako świadka - wydalaając mnie, Organizacja zniszczyła mnie jako człowieka, i przez ten ruch przyczyniła się do poważnych zniszczeń tego, co łączyło mnie z Bogiem. Ale mimo to, do takiej organizacji mógłbym jeszcze wrócić, problem polega na tym, że zrozumiałem, że grano ze mną nie fair od samutkiego początku. Od samego początku uczono odsłaniać wszystkie moje karty, a gdy już to zrobiłem, wykorzystano to przeciwko mnie. Tymczasem od samiusierkiego początku ukrywano przede mną pewne sprawy, przedstawiano różne kwestie, tylko z jednego punktu widzenia, nie dano żadnej alternatywy. Przy okazji omawiania kwestii roku 1914 zapomniano dodać, że cały świat historycznych autorytetów nie uważa daty 607r. p.n.e. za datę zburzenia Jerozolimy. Zapomniano również, przy

okazji proroctwa o 70 tygodniach, wspomnieć, że są wątpliwości co do roku 455 r.p.n.e jako tego w którym został wydany dekret o odbudowie Jerozolimy. Nie chodzi mi już o to, czy te daty są, czy nie są trafne na ten temat napisano już tysiące słów na różnych forach. Chodzi o to, że są co do nich wątpliwości, o których bardzo niechętnie się na łamach „teokratycznych” publikacji wspomina. Jeżeli twoje duchowe odżywianie nie wykracza poza stół WTSu, to o tych wątpliwościach dowiesz się dopiero w rozmowie z jakimś bardziej obytym w świecie rozmówcą spotkanym podczas głoszenia, bądź zetkniesz się z tym na Wikipedii. Przestałem zatem uważać, że odchodząc od Organizacji zdradzam Jehowę. Powód jest oczywisty: Kiedy zostajesz ŚJ wydaje Ci się, że podejmujesz w pełni świadomą decyzję, ale tylko Ci się tak wydaje. Gdyż wychodzi na to, że główne nauki organizacji, mogą być oparte na wątpliwych podstawach, a ty nie masz nawet o tym najmniejszego pojęcia, bo ci się o tym nawet nie wspomina, wręcz przeciwnie mówi się o tym jakby nie było co o tego żadnych wątpliwości. Ja akurat nie życzę sobie, żeby moja wiara opierała się na czymś, co do czego są wątpliwości, co do których się mnie nie informuje.

Wcześniej już nadmieniałem, że zacząłem na nowo czytać Biblię, chociaż, to był PNŚ, to jednak czytałem już bez pomocy Strażnicy, ze świeżym umysłem, nie bojąc się już stawiać trudnych pytań, i szukać na nie odpowiedzi. Ze ST wypływa bardzo wyraźna myśl jeśli chodzi o Boga, że szczególnie Go, irtuje, gdy ludzka krzywda, zadawana jest przez innych ludzi, a szczególnie mieniących się Jego „Pod-pasterzami” Także starsi zboru, nadzorcy - miejcie się na baczności! Żeby będąc ślepo posłuszni niewolnikowi nie skrzywdzić niewinnej jednostki... tu powinna być gwiazdka, że przecież wg niewolnika nikt nie jest niewinny, oprócz niewolnika.

Pobyt w zborze ŚJ, ma pewne zalety, po pierwsze, jest to jakby grupa wsparcia, dzięki której jest naprawdę łatwiej zachować wysokie standardy moralne, po drugie, co pewnie wiąże się z pierwszym, pomaga nawiązać i utrzymać dobrą relację ze Stworzycielem, po trzecie pozwala nadać sobie i utrzymywać ściśle określony cel w życiu, może niektórzy stwierdzą, że byle jaki, ale ja odpowiem, że są gorsze. Podsumowując ten podpunkt, muszę zaznaczyć, że to moje sumienie nie pozwala mi powrócić do Organizacji skądinąd rewelacyjnej. Mimo to nie spełniającej moich wysokich norm moralnych w zakresie szczerości, prawdomówności, uczciwego przedstawiania materiału dowodowego, jak również w sposobie traktowaniu tych, którzy jej bezgranicznie zaufali. Zatem oficjalnie wykluczam Organizację z mojej osoby. Powrót Organizacji ŚJ, do mojej osoby jest możliwy tylko wtedy, jeśli okaże ona skruchę i nawróci się do Biblii, szczególnie co do traktowania innych osób będących w relacji z Bogiem i Jezusem, oczywiście musi, gdy już to uczyni, napisać odpowiednie podanie o przyłączenie się do „człowieka bożego”, wtedy w swoim gronie rozpatrzę i zbadam sprawę ponownie. Do tego czasu nie będę podawał jej ręki, nie będę mówił jej dzień dobry. Mam nadzieję że Organizacja zrozumie swoje grzechy jeszcze ze mojego życia, bo czekam na nią ze zniecierpliwieniem jak ojciec na marnotrawną córę.

4.5 Na zakończenie

Kilka słów na zakończenie dla:

4.5.1 Starszych zboru

Pamiętajcie, że często macie do czynienia z bardzo delikatną strukturą psychiczną i że nie zawsze będziecie mieli styczność z kimś perfidnym, udającym skruchę. Wczuwajcie się w położenie tego, kogo sądzicie. Szanujcie i dbajcie o jego system duchowych wartości. Jeśli będziecie myśleć o nim pozytywnie zyska dodatkowe siły, by postępować

właściwie. To czysta psychologia, chcesz pomóc komuś zmienić się na lepsze, pokaż mu, że ci na nim *naprawdę* zależy. Miej dla niego rozsądne wymagania, nie wymagaj żeby np. gej nagle ożenił się z siostrą, która najbardziej w zborze Ci się podoba i sam chętnie byś to zrobił, gdybyś już nie był żonaty (taki absurdalny przykład, ale chyba najlepiej pokazuje problem, żeby mimo wszystko starać się wczuć w położenie „winowajcy”).

A i przede wszystkim nie wymagajcie, od innych tego czego wymaga organizacja, tylko to, co wymaga Biblia.

4.5.2 Głosiciele

Pamiętajcie jedno Organizacja to nie Bóg, a Strażnica to nie Biblia. Ludzie ze świata to nie koniecznie słudzy Diabła. Może Bóg bardziej ich uznaje niż was, może również się nimi posługuje, może również pobudza ich serca do czegoś dobrego. Odstępcy to nie zawsze samo zło, to byli Wasi bracia, nie zawsze źle wam życzą, nie zawsze z Wami walczą. I nie zawsze się mylą.

A i przede wszystkim kochajcie Boga i nie opuszczajcie pochopnie organizacji ŚJ szczególnie jeśli się w niej dobrze czujecie, nawet jeśli, to nie jest boża organizacja to On i tak Was tam znajdzie, i będzie się Wami posługiwał do swoich szczytnych celów.

4.5.3 Zainteresowanych

Czytajcie przede wszystkim Biblię, poznawajcie różne punkty widzenia, jeśli mimo różnych wątpliwości, zdecydujecie się zostać ŚJ, to mam nadzieję że czeka Was wspaniała życiowa przygoda i przeobfite szczęście. I życzę Wam z całego serca, żeby ta przygoda nie skończyła się tak jak w moim wypadku.

4.5.4 Dla ogółu

Szanujmy się! Życie, jest zbyt krótkie, poza tym trudne.

4.6 Koniec

Dziękuję wszystkim za poświęcenie uwagi dla mojej historii, jeśli ktoś umarł z nudów, to przepraszam. Więcej nic podobnego nie napiszę.

Pozdrawiam Parasin